

Przygody myszki Wojtusia

Myszka Wojtuś na Leśnym Kempingu.

W małej, przytulnej norce pod korzeniem starego dębu mieszkała sobie myszka Wojtuś.

Miał miękki, żółty kocyk w rakiety kosmiczne, ulubioną poduszkę w kropki i pudełko z klockami, które zawsze leżało obok łóżeczka.

Wojtuś najbardziej lubił: - bawić się samochodzikami, - jeść chrupiący ser, - oglądać książeczki z obrazkami o pociągach.

Była jednak jedna rzecz, której **bardzo nie lubił**.

To była...

Szczoteczka do zębów.

Kiedy mama myszka Ania wołała: - Wojtusi, pora myć ząbki i łapki!

Wojtuś od razu mówił: - Nie! Nie chcę! - i biegł za fotel.

- Ale kochanie, tylko kilka chwil... - mówiła spokojnie mama.

- Nie! Szczoteczka mnie drapie! Woda leci za szybko! - pisał myszek i chował się jeszcze głębiej.

Mama Ania wzdychała cichutko.

Martwiła się o swoje myszątko, bo wiedziała, że ma **duży trzeci migdałek** i musi dobrze oddychać w nocy. Bez mycia ząbków i bez czystego pyszczka mogło mu się spać jeszcze trudniej.

- Gdyby tylko Wojtuś wiedział, jak ważna jest szczoteczka... - myślała mama.

Ale dla Wojtusia wszystko było „za bardzo”: - za mokro pod prysznicem,

- za szorstko przy myciu włosków,

- za pianowo przy zębach.

Za to w jego norce było **tak miło i wygodnie**.

Tam nie było żadnych szczotek, piany ani wody ciekącej po uszach.

Pewnego ranka coś się jednak zmieniło.

Zaproszenie na wielką leśną przygodę.

Słońce dopiero wstawało, kiedy ktoś zapukał do drzwi norki.

Puk, puk, puk!

- Kto tam? - zapytała mama Ania.

- To ja, listonosz dziękuję! - odezwał się głosik zza drzwi.

Mama otworzyła, a dziękował podał jej piękną, zieloną kopertę z małą naklejką namiotu.

- Ooo, zaproszenie na... kemping! – mama uniosła brwi. – Dla myszki Wojtusia!
- Dla mnie?! – Wojtuś od razu wybiegł z pokoju, aż zakrwiczały mu łapki na podłodze.

Mama przeczytała na głos:

„Drogi Wojtusiś,
Zapraszamy Cię na **Wielki Leśny Kemping Przygód**.
Będą ogniska, latarki, śpiwory i mnóstwo zabaw.
Nocujemy w namiotach i śpimy w lesie.
Podpisano: Pan Borsuk – Strażnik Kempingu”.

Oczy myszki zrobiły się okrągłe jak dwa guziczki.

- Mamo... to znaczy, że będę spał w prawdziwym namiocie? – zapytał z niedowierzaniem.
- Tak, słoneczko. I w prawdziwym śpiworze – uśmiechnęła się mama.

Wojtuś aż podskoczył z radości.

- Jadę! Jadę! Chcę już dziś! Teraz! – kręcił się w kółko.

Mama uśmiechnęła się, ale zaraz zrobiła poważniejszą minę.

- Kochanie, na kempingu są pewne... zasady – powiedziała łagodnie.
- Jakie? – zatrzymał się myszek.
- Żeby mieć siłę na przygody i dobrze oddychać w nocy w śpiworze, wszystkie zwierzątka **myją ząbki i łapki**, a wieczorem biorą krótki prysznic.

Wojtuś zmarszczył pyszczek.

- Eee... Ale ja... ja nie lubię prysznica – wyszeptał. – I szczoteczka drapie...

Mama uklękła obok niego.

- Wiem, kochanie. Ale może na kempingu spróbujesz inaczej. Zobaczysz, jak to robią inne zwierzątka. Może znajdziesz swój **mysi sposób** na zaprzyjaźnienie się ze szczoteczką i wodą?

Wojtuś nic nie powiedział.

Patrzył tylko na zieloną kopertę z namiotem. W jego głowie zaczęły się mieszać

- radość z przygody,
- i strach przed wodą i szczoteczką.

Ale serduszko powiedziało szybciej:

- Chcę na kemping!

Droga do lasu i małe zmartwienie w plecaczku.

Kilka dni później, wcześniej rano, mama spakowała mały plecak:

- śpiworek w gwiazdki,
- latarkę,
- ulubioną przytulankę – pluszową myszkę Mru-Mru,
- i... nową, miękką szczoteczkę do zębów w kształcie rakiety.

Wojtuś patrzył podejrzliwie na szczoteczkę.

- Ona nie będzie mnie drapać? – spytał cichutko.
- Jest bardzo miękka. Specjalna myszkowa szczoteczka-kosmiczka – powiedziała mama. – Ale pamiętaj, na kempingu...
- Wiem, wiem, wiem... – przerwał Wojtuś. – Wszyscy myją ząbki i biorą prysznic...

Wsiedli do małego leśnego busika prowadzonego przez Pana Jeża.

W środku siedziały już inne zwierzątka:

- wiewiórka Zuzia,
- zajęczek Franek,
- jeżyk Tolek,
- i mała sarenka Lila.

Wszyscy jechali na ten sam kemping.

- Ja umiem już sama zapinać śpiwór! – pochwaliła się wiewiórka Zuzia.
- A ja nie boję się ciemności, bo mam super latarkę! – dodał dumnie jeżyk Tolek.
- A ty, Wojtusi, co najbardziej lubisz? – zapytała sarenka Lila.
- Eee... samochodziki – odpowiedział myszek, przytulając Mru-Mru. – I... chcę spać w namiocie.
- O, ja też! – ucieszył się zajęczek Franek. – Ale musimy być bardzo dzielni przy wieczornym myciu. Pan Borsuk mówił, że wtedy lepiej się oddycha w śpiworze i nikt nie kaszle.

Wojtuś zamilkł.

Znowu poczuł, jak małe zmartwienie wędruje do jego brzuszka.

Szczoteczka w plecaku jakby zrobiła się cięższa.

Busik wjechał w głąb lasu. Pachniało igłami, mchem i świeżym powietrzem. Wysokie drzewa otulały drogę zielonym tunelem.

- Jak tu pachnie! – zachwycił się ktoś z tyłu.

A Wojtuś pomyślał:

„Ciekawe, czy jak nie umyję zębów, to las też będzie chciał ze mną rozmawiać...”

Pierwszy dzień na leśnym kempingu.

Kemping był piękny.

Między drzewami stały kolorowe namioty: zielone, niebieskie, w kropki i w gwiazdki. Nad nimi fruwały motyle, a z daleka było widać wielkie ognisko, przy którym miał siedzieć Pan Borsuk – Strażnik Kempingu.

– Witajcie, mali podróżnicy! – zawołał Pan Borsuk, kiedy wysiedli z busika. Miał na szyi gwizdek, a na głowie śmieszoną czapkę.

– Dzień dobry! – odpowiedziały zwierzątka.

– Na naszym kempingu będziecie:

– biegać po lesie,

– szukać skarbów,

– i spać w namiotach – wyliczał Borsuk. – Ale żeby mieć siłę na przygody, mamy trzy ważne zasady:

Uniósł trzy palce.

– Po pierwsze: **jemy zdrowe przysmaki.**

Po drugie: **pijemy wodę, kiedy chce nam się pić.**

Po trzecie: **wieczorem myjemy łapki, pyszczki, włoski i ząbki**, żeby w nocy oddychać łatwo i spokojnie.

Serduszko Wojtusia zrobiło: *łup, łup, łup*.

Pan Borsuk kontynuował:

– Kto zna już zaprzyjaźnioną szczoteczkę do zębów?

Wiewiórka Zuzia podniosła łapkę. Jeżyk Tolek podniósł łapkę. Zajączek Franek też.

Wojtuś schował łapki do kieszeni.

– A kto jeszcze się uczy? – zapytał Borsuk łagodnie.

Sarenka Lila powoli podniosła kopytko.

Po chwili, bardzo, bardzo powoli, **Wojtuś** też podniósł jedną łapkę.

– Świetnie! – uśmiechnął się Borsuk. – Kemping to najlepsze miejsce, żeby się nauczyć. Tutaj wszystko robimy razem. Nikt nie musi być sam.

Wojtuś odetchnął trochę lżej.

Może nie będzie tak strasznie.

Dzień pełen przygód i... zmęczone łapki.

Dzień minął szybko i wesoło.

Wojtuś: - biegł po miękkim mchu,
- skakał przez małe kałuże,
- szukał „skarbów lasu”: szyszek, ładnych kamyczków i piórek.

Z innymi zwierzątkami znaleźli tajemniczą, starą kłodę, pod którą mieszkały żuczki. Śmiali się, gdy język Tolek próbował naśladować ich krok.

Po obiedzie Pan Borsuk zorganizował **Wyścig Śpiworów**.

Każdy miał za zadanie:

1. wejść do śpiwora,
2. zapiąć go samodzielnie,
3. i spróbować zrobić trzy małe podskoki.

Wojtuś dzielnie próbował.

Śpiwór w gwiazdki był miękki i ciepłutki. Kiedy wsunął się do środka, poczuł, że tak właśnie pachnie przygoda: trochę lasem, trochę nowością, a trochę domem.

– Brawo, myszko! – zawołał Pan Borsuk. – Świetnie Ci idzie!

Wieczorem, kiedy niebo zrobiło się pomarańczowe, a potem granatowe, wszyscy zebrali się przy ognisku. Płomień tańczył, iskierki leciały do góry jak małe gwiazdki.

– O, moje rakiety! – ucieszył się Wojtuś, patrząc na iskierki, które przypominały mu wzór na jego kocyku.

Śpiewali piosenki: – Kemping, kemping, w lesie gwiazdy lśnią. . .

Zjedli kolację, wypili ciepłą herbatkę z malin, a potem Pan Borsuk zagwizdał w gwizdek:

– Czas na wieczorną toaletę, mali podróżnicy!

Wojtusiowi nagle zrobiło się ciężko w łapkach.

Serduszko znowu przyspieszyło.

Już wiedział, co to znaczy.

Prysznic, który brzęczy za głośno.

W łazience na kempingu było jasno i pachniało mydłem.

Na ścianie wisiały kolorowe ręczniki z obrazkami: słońca, chmurek i namiotów. Podłoga była ciepła, a woda leciała z prysznicza jak srebrna kurtyna.

Ale dla Wojtusia. . .

To wszystko było **za dużo**.

Woda lała się głośno: szszszszszsz. . .

Dla jego uszek brzmiało to jak ogromna ulewa.

– Ja nie chcę – wyszeptał.

Patrzył, jak wiewiórka Zuzia wskakuje pod prysznic i śmieje się: – O, jak ciepło!

To jak deszczyk z nieba!

Jeżyk Tolek stał pod strumieniem wody i mówił: – Mam kolce z pianą! Jestem jeżem-bałwankiem!

Zajączek Franek mył łapki i uszy, podskakując wesoło.

Sarenka Lila patrzyła trochę niepewnie, ale Pan Borsuk stanął obok niej i mówił:

– Spokojnie, powoli. Dotknij wody najpierw ogonkiem paluszka, o tak. . .

A Wojtuś?

Stał w kącie, ściskając swojego pluszaka Mru-Mru.

Mama przykłęka przy nim.

Pojechała z nim na kemping jako pomocnik, więc była blisko.

– Słoneczko, możemy spróbować tylko troszkę – szepnęła. – Zobacz, woda nie musi lecieć mocno. Możemy ją zakręcić na malutki strumyczek.

– Ale ona tak głośno szumi. . . – myszka zmarszczyła noseć. – I kapie po oczach. . .

Mama podkręciła kranik bardzo delikatnie.

Strumień stał się cienką nitką.

Szsz. . . już nie tak głośno. Trochę bardziej jak szeptał, a mniej jak burza.

– A teraz, zobacz, zasłonimy troszkę oczy ręką, o tak. . . – powiedziała mama i pokazała, jak jedną łapką można osłonić oczka, a drugą dotknąć wody.

Wojtuś tylko pokręcił głową.

– Nie chcę. . . – wyszeptał. – Wolę się schować do śpiwora. . .

Pan Borsuk, który akurat przechodził, zatrzymał się obok nich.

– Wojtusi! – powiedział bardzo ciepłym głosem – czy Ty może trochę się boisz tego prysznica?

Myszka tylko skinęła główką.

– Jest za głośny, prawda? – dopytał Borsuk.

– Tak. . . i za mokry. . . i woda pcha się w oczy, i w uszy, i. . . i. . . – głosik Wojtusia zaczął drżeć.

– Wiesz, że ja też kiedyś się bałem prysznica? – uśmiechnął się Borsuk. – Woda zawsze lała mi się na nos i kichałem: apsik! apsik!

Wojtuś spojrział zdziwiony.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Dopiero jak nauczyłem się zakręcać kran tak, żeby woda leciała tylko troszeczkę, i jak wziąłem ze sobą swojego pluszowego misia, było mi łatwiej.
- A pluszek się nie zmoczył? – zapytał myszek.
- Nie, bo siedział obok, na suchym ręczniku, i tylko na mnie patrzył – odparł Borsuk. – Tak jak Twój Mru-Mru może patrzeć na Ciebie.

Wojtuś znowu spojrzał na lejący się strumień wody.

Mimo że był teraz cichszy, serce wciąż mówiło: „Nie, nie, nie!”.

A jednak... bardzo chciał zostać na kempingu.

Chciał szukać skarbów z kolegami i spać w namiocie, i świecić swoją latarką w gwiazdy.

W brzuszku zrobił się wielki supeł.

Wieczne ząbki i wielkie „NIE!”.

Po prysznicu (w którym Wojtuś jeszcze nie uczestniczył) przyszła pora na mycie ząbków.

Przed dużym lustrem stanęły wszystkie zwierzątka. W łapkach trzymały szczoteczki:

- niebieska w kropczki – Zuzi,
- zielona z marchewką – Franka,
- fioletowa z kolcami narysowanymi na rączce – Tolka,
- różowa z listkiem – Lili.

Mama myszka Ania wyjęła z plecaczka **nową rakietę-szczotec